Nr. 116. Wtorek. Kraków, dnia 30. grudnia 1902.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h
kwartalnie 4 k.

Illustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Krakowski obchód „torunia“.

(Opis wewnątrz numeru na str. 7).

Powinszowania noworoczne.

Chcielibyśmy wystąpić przeciwko pewnemu zwyczajowi, praktykowanemu ze znaczną stosunkowo stratą pieniędzy — bez celu.

Mowa tu o rozsyłaniu przez pocztę biletów z powinszowaniami na Nowy Rok. Zwolennicy tego zwyczaju liczą się na setki tysięcy, czego najoczywistszym dowodem są cyfry urzędowe: w roku zeszłym poczty galicyjskie miały do wyekspedyowania przeszło pół miliona biletów noworocznych.

Wobec tego, że połowa powinszowań dostała się zapóźno do rąk adresatów, właściwy cel został chybiony; pozostał jedynie cel niepożądany: wyczerpanie paruset ludzi i bez tego przeciążonych pracą i niepotrzebny wydatek na marki, bilety i koperty.

Przypuśćmy, że przeciętnie list taki, a raczej bilet z marką i kopertą, kosztował 5 centów, i że było ich w Galicyi tylko pół miliona (w samym Lwowie i Krakowie o ile wiemy, jest ich do 250 tysięcy), to wyrzuciliśmy za okno w r. z. 25.000 złr.

Gdyby zamiast rozsyłania biletów, ofiarowano sumę, odpowiadającą kosztom przesyłki, na jakiś zakład dobroczynny, — co roku jedna z instytucyi stanęłaby na silniejszych podstawach.

Jedne i te same pieniądze — a jaka różnica w pożytku.

Dla tego też prasa powinna wystąpić przeciwko bezcelowemu marnowaniu pieniędzy.

Musimy nadmienić jeszcze, że wiele osób, składając ofiarę w pismach zamiast powinszowań noworocznych, jednocześnie uważa za swój obowiązek rozesłanie do znajomych biletów, w obawie, aby się ktoś nie obraził za brak pamięci. Otóż jeśli zwyczaj rozsyłania biletów noworocznych będzie ogólnie zaniechany, nikt się nie obrazi gdy biletu nie otrzyma.

Nowy Ratusz Krakowski.

I

Kraków, miasto liczące 100.000 mieszkańców, miasto, które w bliskim czasie, po włączeniu doń Podgórza i gmin podmiejskich — na wzór np. Wiednia — powiększy się znakomicie, musi pomyśleć o gmachu odpowiednim, gdzie pomieściłyby się i Rada miejska i jej władza wykonawcza — Magistrat — z licznym zastępem urzędników. Konieczność tego odczuwano już oddawna w kołach miarodajnych. Ponieważ zaś ze wspaniałego ongi Ratusza, obok Sukiennic, zburzonego w latach 20-ych XIX w., pozostała tylko wieża, przeto znalazło się na porządku dziennym pytanie: gdzie nowy Ratusz zbudować?... nie ulega bowiem dyskusyi fakt, że teraźniejsze jego pomieszczenie w dawnym pałacu Wielopolskich przy placu Wszystkich Świętych wcale nie odpowiada dzisiejszym potrzebom, zarówno władzy autonomicznej, jak i publiczności. Słusznie też postąpił sobie prezydent miasta, p. Józef Friedlein, prosząc krakowskie Towarzystwo Techniczne o wyrażenie swej opinii co do tego, gdzie nowy Ratusz ma być zbudowany, względnie co do przebudowy obecnego gmachu.

Odpowiedzią na powyższą prośbę jest referat wymienionego Towarzystwa, przesłany prezydentowi miasta. Z referatu tego, odznaczającego się znajomością rzeczy, jasnością i treściwością, wyjmujemy niżej podane najważniejsze ustępy:

„Rzecz dziwna, że Kraków przez lat tyle nie postawił sobie pytania, czy ma przerabiać i powiększać obecny prowizoryczny Ratusz, czy też powinien myśleć o nowym ratuszu, odpowiadającym wielowiekowej tradycyi miasta, dotąd bądź co bądź, mimo trudnych bardzo warunków, godnie utrzymywanej.

„Bez objęcia całego przedmiotu, bez badań, obrano drogę połowiczą, drogę przebudowy, drogę zawsze ryzykowną".

To też, celem zbadania dokładnego tej sprawy, Tow. Tech. wydelegowało specyalną komisyę, która orzekła, że **nie może być mowy o przebudowaniu** obecnego gmachu, a na dowód tego przytoczyła cały szereg argumentów natury technicznej. Nie chcąc nużyć czytelnika zbyt fachowemi szczegółami, streszczamy je, jak następuje.

Wedle projektu Budownictwa miejskiego (opracowało ono projekt przebudowy obecnego Ratusza i jego atynencyi), koszta przebudowy wyniosłyby niemal $^1/_2$ miliona koron, budowa zaś nowego gmachu kosztowałaby najwyżej milion. Jednakże, jak czytamy w referacie:

„Wartość użyteczna z jednego i drugiego przedmiotu (tj. przebudowanego obecnie gmachu, lub nowowystawionego, *przyp. Red.*) nie byłaby przecież jednakową. Z jednej strony dzieło jednolite, z drugiej połączenie różnorodnych budowli. Nie naszą rzeczą jest zestawienie ogólnych rachunków, niech nam będzie jednak wolno wspomnieć, iż w razie przeniesienia Ratusza na inne miejsce, odpada potrzeba wykupna domów pod nową przecznicę pomiędzy placem WW. Świętych, a ulicą Poselską, a z drugiej strony pozostaje wolnym pałac Wielopolskich, nadający się łatwiej np. na Muzeum przemysłowe, niż na adaptacyę dla biur urzędów miejskich. A wreszcie, dłuższy okres robót budowlanych na innem miejscu nie utrudni funkcyonowania urzędów miejskich i samej Rady miejskiej".

Postawiwszy w ten sposób kwestyę, wyraża referat Towarzystwa swą opinię co do tego, gdzie ma stanąć gmach przyszłego Ratusza. Do tej opinii, oraz odmiennych zapatrywań poważnych sił technicznych, powrócimy w następnym artykule.

ŚWIĘTA ZA MORZEM.

(FRAGMENT).

Od samego rana dzień był straszecznie piękny. Słoneczko, nie czekający, jak to u nas zawsze bywa, aże brzask ślepia światu przetrze, zakrasiło się ino za górką, zaśmiało po czystem niebie i wraz buchnęło światłością i żarem. Drgnął, widziało się, wieczysty bór, po wierzchach wyzłocony już i jasny, a dolem, jak zawżdy, mroczny i zimny. Jaki taki zwierz sunął dopoły jeszcze śpiący do rzeki, gdzie już baraszkowały podle swej maciory pyzate kapiwaraki,[1]) już to myszkujący na mulistym brzegu, już pluskający się w przejrzystej wodzie, kieby te rozbawione dzieciuchy chłopskie w strudze wioskowej. A nad rzeką, co zara popłynęła chyżej, jako że jej dzionek ochoty użyczył, jęły sznurem ciągnąć kaczki libo figlujący przelatywać jensze ptaki, wielgie i maciuchne, bure, srokate i w różne farby malowane, raźno z brzegu na brzeg, z gałęzi na gałąź — ino świegot szedł, a pinkanie i cienie migały po wodzie.

Zaś zielone papugi, że to okrutnie ciekawe gotowego ziarna, jeno śpik je odpadł, jęły zara medytować, kędyby tak pognać na śniadanie i juści nie tyla je korciło do Brazyluchów,[2]) co z próżniactwa i dzikości sami, Boże odpuść, żyją ni siejąc, ni zbierając, akurat kiej te ptaszki niebieskie, a barzej na ten przykład na polskie szakry[3]) do kolonistów.

Obzierając się tedy, na zwiadach wyczekując niecierpliwie, rychło Pękal, jak zwyczajnie, na robotę wyruszy libo ciemny bór trzebić, a wiekowe piniory,[4]) imbuje, kanele z hukiem spuszczać, libo mrówki, co mu nocną porą hreczkę ścierwa wyjadały, wrzącą wodą w gniazdach zalewać, libo pole świeżo po lesie wypalone pod żyto, skopywać, fiżon,[5]) bataty, kapustę sadzić, abo i zasie jakowe jensze porządki sprawować.

Hale dzisiaj cosik nie pili Pękala: Już i opasłego wieprzka, który w karmiku, jak pan jaki wylegując się, z rannego głodu pokwikiwał, opatrzyła dzieucha, już i krowina europejskim zwyczajem gospodyni grzecznie mleko oddawszy,[6]) powlekła się z ciołakiem do ruczaju, co w poblizkim parowie z kamienia na kamień poskakuje, i pędząc, jak pijani z wesela, jakowąś opowieść mruczy, — juże kobita, przed chałupą ogień na wczorajszym popiele rozniecіwszy, herwy[7]) z mlekiem uwarzyła, już i podjedli sobie wszyscy krzynę, a zaś nijak nie widać było, żeby stary Pękal do pójścia na robotę się sposobił.

Papugom głód jął w kichach wiercić i cierpliwości nie chwatało, co i niedziwota, boć słoneczko zatoczyło się już kawał po niebie i dzień był duży. Toż i ulcciały

[1]) „Capivari" — świnie rzeczne.

[2]) Koloniści nasi w Paranie nazywają powszechnie Brazylian — Brazyluchami.

[3]) Szakicz — z portugalskiego — działek ziemi.

[4]) Spolszczona przez naszych osadników nazwa araukaryi (od port. „pinko" — sosna).

[5]) Fizon — spolszczone „fecjao" — czarna fasola.

[6]) Brazylijska krowa tylko wtedy pozwala się doić, gdy jest przekonaną, że ssie ją ciele, w przeciwnym wypadku nie puszcza mleka. Nasi koloniści potrafili swe krowy pod tym względem „ucywilizować".

[7]) Herva-mate — herbata paraguajska (ilex paraguaensis), stanowiąca główny artykuł wywozu parańskiego. Rośnie dziko w lasach. W Warszawie herva-mate znana jest pod nazwą herbaty polskiej; we Lwowie sprzedaje ją sklep kółek rolniczych. Odznacza się nie tyle dobrym smakiem, co hygienicznemi własnościami, dzięki czemu użycie jej zaprowadzono w szpitalach francuskich.

Na karnawał! Znakomite pączki i faworki czyli chrust poleca Cukiernia W. Schmida (Majewski)
Począwszy od niedzieli po świętach róg ul. Szewskiej i Plant
298

Wiadomości polityczne.

— Preliminarz wydatków i dochodów Rzeszy niemieckiej za rok obrachunkowy 1901 (od 1 kwietnia 1901 do 31 marca 1902), który zazwyczaj przedkładano parlamentowi z nowym budżetem, wyjątkowo nadszedł do Izby już teraz. Z preliminarza tego dowiadujemy się, że niedobór w tym roku wynosi nie mniej, jak 48,422.784 marek. Ogromny ten niedobór pochodzi głównie stąd, że znacznie mniejsze, niż zwykle, osiągnięto dochody z poczt, telegrafów i kolei. W znacznej mierze spowodował też niedobór podatek cukrowy, z którego dochód zmniejszył się o 5 milionów marek. Resztę niedoboru przypisać trzeba zwiększonym wydatkom w poszczególnych wydziałach ministerstwa Rzeszy.

Proces częstochowski.

Po ukończeniu badania świadków, przemawiał prokurator, zastępca strony cywilnej i obrońcy. Najdokładniej przedstawiał rzecz adwokat Paciorkowski. Zaznaczył, że broń nowożytna, strzelająca cicho i prochem bezdymnym, na tłum żadnego prawie wrażenia nie wywiera, lecz piorunujący wywołuje skutek na opinię, która z faktu użycia broni wyprowadza wniosek o potędze rozruchów. A że w dodatku zaburzenia miały tło antysemickie, a wiadomo, jak żydzi są wrażliwi, przeto rzecz cała rozreklamowana została i roztrąbiona. Wszakże „Neue Freie Presse“ i „Berliner Tageblatt“ zapewniały, że ruch ten był z góry ukartowany, że na jego czele (*an der Spitze der Judenhetze*) stało duchowieństwo i inteligencya miejscowa, że dwudziestu księży jest aresztowanych, że w Częstochowie nie został kamień na kamieniu, a tysiące żydów zabito i poraniono. Wszystko to musiało odbić się echem w Warszawie i Petersburgu i źle uprzedzić sędziów, którzy otrząsną się jednakże z tych wrażeń i nabiorą przekonania, że zaburzenia były zwykłą burdą uliczną, wywołaną przez czysto osobiste, a nie plemienne pobudki.

Zbiegowisko wywołała zwykła ciekawość. Rozpuszczono wieść, że żydzi oszukali kobietę, a oszukaną matkę drobnych dzieci pobili i skopali. Gdyby zaaresztowano ich odrazu, sumieniu publicznemu stałoby się zadość i nie byłoby ani awantur, ani strzelania. Kwalifikacya przestępstwa jest błędna, boć jeżeli sam prokurator przyznaje, że ruch nie był przeciwko policyi skierowany, to obelgi nie mogą zmienić tła obrazu.

Nie może być zastosowany również za paragraf o opór władzy, wywołanym przez nienawiść rasową, religijną lub przez antagonizm ekonomiczny. W danym wypadku żaden z tych czynników nie grał roli. Bicie szyb jest praktykowanym w całej Europie środkiem manifestacyi ulicznej, a nie przestępstwem przeciwko państwu. Ograbienie paru sklepów jest dowodem karygodnej swawoli, wymagającym reparacyi, lecz nie kar, łamiących życie winowajców. W całym szeregu wieków uprzednich, poczynając od Kazimierza Wielkiego, a kończąc na roku 1815-tym, historya zarejestrowała jeden tylko wypadek tumultu antyżydowskiego w Warszawie. Ówczesny marszałek nadworny, Bieliński, sprowadził swawolników na ratusz i oćwiczyć ich kazał. I to poskutkowało wyśmienicie.

Sąd okręgowy ogłosił wyrok następujący: Z pośród 71 oskarżonych, przybyłych na posiedzenie, uznano za winnych pięćdziesięciu czterech.

Sześć osób skazano na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i osadzenie w rotach aresztanckich poprawczych.

Dwudziestu trzech skazano na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i osadzenie w więzieniu przez miesięcy osiem.

Jeden skazany został na zamknięcie w więzieniu przez miesięcy cztery i pozbawiony wszystkich szczególnych praw i przywilejów.

Po odcierpieniu kar wszyscy ci skazani pierwszej grupy oddani być mają pod nadzór policyi na przeciąg lat czterech.

Do drugiej grupy zaliczeni zostali skazani na wieżę bez pozbawienia praw, a mianowicie:

Jedną osobę nakazano osadzić w więzieniu na rok.

Dwunastu skazano na czteromiesięczne więzienie.

Sześciu skazano na więzienie dwumiesięczne.

Do trzeciej grupy zaliczono skazanych na areszt policyjny. Jest ich pięciu. Jeden z nich na miesiąc, dwaj na trzy tygodnie, jeden przez siedem dni osadzeni być mają w areszcie.

Siedemnastu oskarżonych sąd okręgowy uniewinnił.

Akcyę cywilną poszkodowanych uznano za słuszną do wysokości 6,700 rbl.

Książęta na wygnaniu.

Była księżna Ludwika saska i były arcyksiążę, Leopold Ferdynand, oraz ich towarzysze: msr Giron i mlle Adamowicz, przepędzili na sposób zwykłych burżoazów święta B. Narodzenia w Genewie. Złączyli się w jedno kółko, bo wszyscy czworo zostali wygnani raz na zawsze z Saksonii, względnie Austro-Węgier. Niezawodnie pobyt ich w hotelu „d'Angleterre“ był zakłócony w tym czasie sąsiedztwem kilku agentów tajnej policyi saskiej, pod wodzą niejakiego Schwarza, którzy tam również zamieszkali i śledzili ich bacznie. Jak dotąd jednak, nie słychać, aby władze szwajcarskie znalazły powód do

---

gdziesik jedna po drugiej, bez mała wszystkie, a najzawziętsze, co się ostały, to nieczekający wiela dłużej, przefrunęły kilkanaście staj na uschnięty pinior, rzekłbyś — nasza topola z gałęzi ostrugan.

Tymczasem Pękal umywał się długo i przykładnie, potem włosy przed lusterkiem pięknie przylizał i przyczesał brodę, co mu jak u jenszego żydowina wybujała, że to golić się sam nie poradził, a i sprzętu ku temu nie miał. Wreszcie wyciągnął ze skrzyni świąteczne obleczenie i przyodział się paradnie, jakoby na krzciny, abo i jenszą okazyą.

Poczem przysiadł na ławie podle chałupy i już zabrał się do nakrajania fumy, [8]) po naszemu rychtyk — tytuniu, skręconej w powróz i czarnej kieby smoła, kiedy, wspomniawszy sobie znagła cosik, wykrzyknął:

— Jewka, buty mi przynieś. — I nie poczekał nawet przez jeden pacierz i znowu huknął:

— Jewka, a pedziałem ci po dobremu, buty mi przynieś!

Od rana był, zda się, czegoś zły i głos miał niecierpliwy.

Cie ją! ogluchła... mruczał pod nosem.

— A dyć niosę, niosę! zaświegotała z chałupy dzieucha i wraz wybiegła, wlekąc w jednej garści ojcowe buty.

Akurat jeła się co sama przyoblekać, to i rozmamrana była krzynę. Po gołych u góry plecach ślizgały się wiankami rozplecione kosy.

— A Wicek gdzie? — zapytał nachmurzony rodzic, wspomniawszy, że chłopca kęs czasu nie widzi.

— Matula posłali go do Woźników cukru przypożyczyć, bo nie chwaciło.

— W sam czas się obejrzała! mruknął Pękal i jął się obuwać.

Nie poszło to łatwo, bo buciska, choć po Wielkanocy dwa razy były sadłem smarowane, przecie od gorączki i od nieużywania tak się zeschły i skurczyły, iż zrazu na kulasy nijak wleźć nie chciały.

Naciągał je Pękal z całej mocy, jaże się jedno ucho do cna urwało, a jemu samemu na łbie sine pręgi wyskoczyły.

Ale miał to przemyślenie, że takie wielkie święto jak Boże, Narodziny, godzi się jakoś uczcić i nijak nie przystoi gospodarzowi w ten dzień choćby i doma bez butów siedzieć. Nie turbował się też wiela, że mu one buty, kiej już nareszcie wlazły, skórę na nogach okrutnie paliły i wszystkie palce jak skrzypcami cisnęły. Jakże — la większej chwały Pana Jezusa i la porządku dobrze jest czasem i niewygody zaznać;

Rad bardzo, że z butami się uporał, nakrajał sobie ździebko fumy, zawinął w miliową słomę, i skręciwszy tak papierosa, poszedł zapalić go u ogniska. Już pyknął dymem raz i drugi, w tem słyszy, ktosik na pikadzie [9]) przed chałupą w dłonie klaszcze, jak to jest zwyczaj u Brazyluchów. Drugi kabukier to choćby pół dnia stał będzie na drodze i w łapy klaskał i wołał: *o de casa!* ale bez przyzwolenia wrótni sam nie otworzy i do zagrody nie wnijdzie. Takie już prawo jest [10]).

Ale na ścieżynie naprzeciw chaty stał akurat nie żaden kabukier, ino Pedro, Negier, co się podczas kręcił po okolicy, niby za robotą szukając. Choćta i czarny, jak jaki dyabeł i na gębie cały nieprzyjemny, przecie chłop on był niezgorszy, a grzeczny i układny. Bez mała cztery lata służył u je-

[8]) Koloniści nasi w Paranie używają spolszczonych nazw brazylijskich nietylko dla rzeczy nowych, nieznanych poprzednio w Europie. Z licznych portugalizmów wiele tak dalece weszło w powszechne użycie, że wyrugowało zupełnie odpowiednie wyrażenia polskie. Do takich należy „fuma“ — tytoń.

[9]) „Picada“ (port. „picada“) — ścieżka, wyrąbana w lesie.

[10]) „O de casa“, dosłownie nie da się przetłómaczyć, znaczy: domownik.

Praktyczne podarki na gwiazdkę i Nowy Rok
polecają po cenach fabrycznych 303
Ceratowe serwety na stoły i tiszlaufery, fartuszki damskie i dziecinne, serwety na tacy i nocne szafki, Linoleum dywany pod stoły jadalne, chodniki, dywaniki pod umywalnie.
Specyalny skład Linoleum i cerat KRAKÓW ul. Szewska 1.

interwencyi w tej szczególnie skandalicznej sprawie.

Była księżna Ludwika i jej towarzysze, nie dowierzając przecież zupełnej bezstronności władz szwajcarskich, zasięgają rady jednego z najwybitniejszych prawników genewskich, adwokata Lachenal'a. Oświadczyła mu ona, że nie myśli powrócić ani do Saksonii, ani do Austryi, bo obawia się, by ją nie spotkał ten los, co księżnę Koburgską, zamkniętą bez dobrej racyi do zakładu dla obłąkanych. Brat, wedle jej twierdzenia,



Andrzej Giron. b. nauczyciel dzieci ks. Fryderyka Saskiego.

dlatego równocześnie z nią opuścił Austryę, aby ją uchronić od możliwych zamachów. Oboje mają się czuć bardzo spokojni, wiedząc o tem, że ustawy wolnej Szwajcaryi nad nimi czuwają. Dlatego też zaniechali wyjazdu do Włoch lub Francyi, gdzie policya niemiecka, względnie saska, mogłaby ich o nieprzyjemności przyprawić.

Arcyksiążę Józef Ferdynand, wysłany jako pośrednik do Genewy, miał półtoragodzinną konferencyę ze swą siostrą w obecności Giron'a; z bratem swym nie widział się jednak wcale.

Dzienniki pół i zupełnie oficyalne starają się zochydzić opinię b. następczynię tronu saskiego, wymyślając coraz nowe bajki o jej świeżej przeszłości. Nie sposób wprawdzie pochwalać, a nawet usprawiedliwiać jej postępowania, lecz, czy ludzie okryci purpurą, lub łachmanami, nie są ludźmi?... Czyż dla nich nie powinniśmy mieć odrobiny wyrozumienia, lub, gdy na nie zdobyć się nie wolno, to przynajmniej, czy nie lepiej o nich zapomnieć?... Nie pierwszy to i nie ostatni skandal, prowadzący możnych tego świata na wygnanie z kraju i z łona rodziny.

Wedle ostatnich wiadomości, była następczyni tronu saskiego oświadczyła, że jedynemi przyczynami zerwania przez nią stosunków z rodziną są: charakter jej męża, oraz głęboka miłość Girona, którego natychmiast zaślubi, jak tylko otrzyma rozwód. Podobno żałuje ona dzieci, które zostawiła w Dreźnie i to jedno ma zakłócać jej obecne szczęście.

Z TEATRU.

W niedzielę po południu mieliśmy wznowione „Wesele" Wyspiańskiego, w zmienionej w kilku rolach obsadzie.

Jestto bez zaprzeczenia arcydzieło tej miary, że za każdem dalszem przedstawieniem daje nowe rozkosze duchowe — pozwalając wnikać coraz głębiej w pełną niezrównanego mistrzostwa analizę duchowego stanu współczesnej Polski.

Zamiar spopularyzowania „Wesela" przez dawanie go na niedzielne popołudniowe przedstawienia, poczytać należy dyrekcyi teatru za wydatny *plus* w bilansie zasług.

Inna rzecz, że „Wesele" przez kilka nieszczęśliwych zmian w obsadzie ról, doznało pewnej trudnej do przemilczenia szkody.

Kto widział Stańczyka w interpretacyi p. Kamińskiego, Klarę graną przez p. Morską, Rachelę pojętą wybornie przez p. Sulimę, Chochoła „uduchowionego" przez p. Popławskiego, ten musi doznawać ujemnego wrażenia, wobec znacznie słabszej gry w tych rolach pp. Przybyłowicza, Ordonówny, Arkawinówny, i p. Szczurkiewicza.

Pominąwszy, że w Stańczyku p. Przybyłowicza odzywa się czasem zbyt wyraźnie właściwy zawód sceniczny tego utalentowanego artysty, tj. komizm, kolidujący z powagą roli — ale przedewszystkiem prosić musimy o głośniejszą dykcyę, bo wczoraj połowy słów, wyszeptanych przez Stańczyka nie słyszał nawet pierwszy rząd foteli.

Chochoł p. Szczurkiewicza wypadł więcej niż miernie. Scena z Isią przy monotonnych, zbyt wojskowo pojętych ruchach i niewłaściwej deklamacyi, dawała wrażenie wprost niesmaczne i psuła zamierzony nastrój.

Po za tem gra innych artystów — była wyborną, i co najważniejsza dawała wrażenie, że nietylko publiczność — ale i grający czują niezwykłą wartość dzieła, oddanego im do interpretacyi.

A propos publiczność — czy dojdzie kiedyś także do Krakowa owa przyzwoitość teatralnych manier, nakazująca ciszę w scenach, o poważnym nastroju — i nie pozwalająca na chichoty, krząkania, trzeszczenie krzesłami — na przedstawieniach rzeczy poważnych?

Albo idzie się na takie „Wesele" dla przyjemności ducha i dla korzyści estetycznych — to warto ponieść ofiarę z wrodzonej ruchliwości, albo idzie się dla siesty poobiedniej, to lepiej pójść do „Panoramy", albo do „Royalu" na koncert z piwem, gulaszem i »*eterpunczem*«. *xot.*

(»*Pamiętniki szatana*«, *komedya w 3 aktach pp. Arago i Vermond*).

Ostatnia „nowość", jaką wystawiono na krakowskiej scenie, przed laty, gdy jeszcze były w modzie kryminalne powieści, robiła furorę w ogródkowych teatrzykach, dziś jednak ani publiczności nie może zachwycać taka sztuka, tchnąca nawskróś stęchlizną, ani aktorom nie pozwala zrobić z siebie chociażby znośne do wysłuchania sztuszczydło.

To też nad nowością tego, tak samo jak i nad grą artystów, którzy nie byli „w swoim sosie" najlepiej przejść do porządku dziennego...

Sobotnia premiera była przedstawieniem benefisowem p. Juliusza Jejdego, który w tym dniu święcił jubileusz swej 40-letniej pracy na scenie. Koledzy, dyrekcya i publiczność zgotowali gorącą owacyę p. Jejdemu, który cieszy się w naszem mieście popularnością, bo prowadzi dział reporteryi w „Głosie Narodu". Owacya, jaką mu urządzono, w niczem nie przekroczyła granic zwykłego szablonu: p. Kotarbiński, jak zwykle, w nazbyt podniosłych słowach, przemówił do p. Jejdego, chór teatralny odśpiewał kantatę ku czci jego, poczem wręczono mu podarki i kilkanaście wieńców. P. Jejde w odpowie-

dnego wendziarza [11]), Polaka, na polskiej kolonii Tomaskelii, toż i gadki naszej wyuczył się tak, że gwarzył jak jenszy Polak, co i nie dziw, boć w Paranie napotkasz i Brazyluchów i Niemców i Talianów, abo i zasie Turków [12]), co się po naszemu przednio wysłowić potrafią. Ale Pedro nietylko mowę, ale i obyczaj polski znał. Jakoż, kiedy mu Pękal dał znak, że za płotek wnijść może, podszedłszy, przywitał się przystojnie:

— „Niech będzie pochwalony!" — rzekł, przypodnosząc dziurawy kapelusz ze łba, pokrytego szerścią twardą jak szczecina, i kieby u baranka kręconą.

— Na wieki wieków! Jak się miewacie, Pedro?

— Dobrze, dziękuję, a wy?

— Chwalić Boga, takoż niezgorzej. Kontenty jestem, żeście nawiedzić przyszli, bo już człowiekowi i ckno tak samemu siedzieć. Ano przysiądźta se. Macie tu fumę, dobra — zakurzcie.

Usiedli obydwaj na ławie i, pykając papierosy, jęli rajcować o tem i o owem.

Pękal, że to mu się dzisiaj od samego rana ciągiem roiło o Leszczynówce w polskim kraju, począł żarno rozpowiadać Negrowi, jakie to u nas wsie są i miasta, jakie kościoły i dwory, jakie wspaniałe państwa i wielkie bogactwa, jakie porządki i ruch. Gęba mu się nie przymykała.

Zaś Negier, chytra sztuka, choć o tem wszystkiem od różnych innych kolonistów już i ze sto razy słyszał tak, żeby i sam niezgorzej opowiedzieć poradził, to aby się ino przypodobać, przysłuchiwał się jak na kazaniu, a zęby szczerzył i białemi ślepiami niby z wielkiego podziwu łyskał.

Tu w tej Brazyli — kończył Pękal — niby źle nie jest, hale wszyćko na opak i ale ładu niema żadnego, ani wesołości nijakiej. Kiej dzień roboczy — jeszcze jako tako, by człek jak ten wół harujący, o robocie jeno przemyśla, hale kiej przyńdzie niedziela, albo i jakie święto, to sam nie wiesz, kędy się podziać, taka straszeczna markotność w tej puszczy.

U nas, gdzie okiem ciśniesz, choćby i w szczerem polu, niema tak, żebyś ludzkiej chałupy nie zoczył, albo i zgoła gdzie w dalekości wieżycy kościelnej. Tu zasie dokoła bór, wszędy daleko, łacniej zwierza niźli jakiego człowieka obaczysz.

Józef Okołowicz.

(Dok. nastąpi).

[11]) „Wendziarz" — właściciel „wendy" (port. „venda"), t. j. sklepu, w którym dostać można niemal wszystko, co stanowi przedmiot użytku kolonistów. „Wendy" są też jednocześnie karczmami.

[12]) Turkami nazywają w Brazylii Arabów.

ANASTAZY HOLIK poleca swój Skład Zegarów i Zegarków z fabryk genewskich i francuskich oraz Łańcuszków ze złota amerykańskiego

ZEGARMISTRZ, ul. Szewska L. 2 Nowość! — Budziki z elektrycznem oświetleniem — Nowość!

dzi przemówił kilka słów do publiczności, oraz do kolegów i na tem skończyła się uroczystość. (*Kr.*)

Powódź w Krakowie.

Kraków, 29 grudnia.

I marne krople deszczu, na które zbrojna w parasole publiczność nie zwraca wcale uwagi, i zwykła odwilż, z której śmieją się osobniki zaopatrzone w kalosze, pociągają za sobą niemiłe skutki.

Deszczowe burze nawiedziły w ostatnich dniach nie tylko nasze miasto i okolicę, lecz także szalały hen w górach... prysnęły lody, co w swe pęta spowiły górskie potoki — z dzikim hukiem spłynęły wezbrane fale wód w nasze doliny...

Wczoraj w południe Sekretaryat tutejszego Towarzystwa Wyścigów powiadomiono, że poziom wody w Rudawie zaczyna podnosić się znacznie, a niebawem nadeszła druga wiadomość, iż tor wyścigowy jest już pod wodą.

Sekretarz Towarzystwa p. Zygmunt Sokołowski w tej chwili kazał zaprządz konie do bryczki i pojechał osobiście skonstatować, o ile wieści te są prawdziwe.

Jak *deus ex machina* zjawił się także tam jeden z naszych współpracowników i korzystając z uprzejmości p. Sokołowskiego przysiadł się doń i powróciwszy pisze:

Godzina 4 popołudniu. Cały tor wyścigowy jest już pod wodą, która wznosi się co chwila. Jeszcze nie dojechaliśmy do mostu, łączącego gościniec z torem wyścigowym, a już wezbrane fale zalały szosę i szeroką strugą spłynęły na Błonia.

Wjeżdżamy na tor, woda zakrywa osie wózka i zrazu czujemy jeno wilgoć, która powoli, ale stale zaczyna zmieniać się w autentyczną wodę i zalewającą spód faetonikn.

Prowizoryczne pomiary, robione na oko, przekonywują nas, że stan wezbranej wody przechodzi już dwie stopy. Fale od strony Rudawy napływają w szybkiem tempie i ostro biją o boki wózka... Ot znów uderza jedna fala i okręca wózek... Konie nie chcą iść dalej. Zawracamy w tem niebezpiecznem miejscu i boczną drogą zdążamy do domku dozorcy, który niby mała wysepka sterczy wśród fal głucho szumiących.

Powódź! jednem słowem powódź mniejsza o wiele, niż ta, jaką mieliśmy na wiosnę i pod jesień, ale, jak na zimę, imponująca!

Wracamy do miasta. P. Sokołowski alarmuje straż pożarną i prosi, aby na każdy wypadek przygotowała łodzie i potrzebne prządy ratunkowe.

Na razie niema co robić. Umawiamy się z p. Sokołowskim na wycieczkę nocną. I istotnie o godzinie jedynastej w nocy wyruszamy powtórnie. Ciemno choć oczy wykol! Mamy kaganki, ale mimo to skóra drzy na nas, bo woda wciąż przybywa, i lada chwila mamy nadzieję użyć kąpieli, co w grudniu nie jest zbyt przyjemne.

Co się dzieje, trudno osądzić, jedno możemy stwierdzić na pewno: oto, powódź wzrasta powoli, ale stale...

Szczęściem w nieszczęściu uniknęliśmy zimnej kąpieli i „suchą" stopą, a przemoczonym wózkiem powróciliśmy do miasta."

Tak przedstawia się stan wczorajszej powodzi w zimie, która swoją drogą w Krakowie nie należy do osobliwości.

Dzisiejszego dnia współpracownik nasz znów naraził swe ciało na zimną kąpiel, znów szczęśliwie jej uniknął i wróciwszy do cieplego redakcyjnego pokoju, pisze jak najspokojniej:

Woda opada, lecz bardzo powoli. Dziś rano jeszcze oba stopnie domu, gdzie mieści się rogatka przy ul. Wolskiej, były pod wodą, jak również część ul. Garncarskiej z Wenecyą. Obecnie, godzina 11, zalane są Błonia od wału kolejowego wzdłuż gościńca do toru wyścigowego. Wysokość wody jest znaczna, pod wałem płynie ona z silnym szumem.

Szosa od Woli do Zwierzyńca zalana. Woda dochodzi koniom po brzuchy. Tor wyścigowy zalany również, ale woda już wsiąka w pulchną ziemię, tak, że gdzieniegdzie widać już suche kępki; natomiast Błonia po drugiej stronie toru wyścigowego przedstawiają jedno wielkie jezioro.

Godz. 12½ w południe. Tor wyścigowy w ⅔ i ⅓ Półwsia Zwierzynieckiego stoi pod wodą. Pionierzy i straż pożarna miejska trzymają łodzie w pogotowiu, ale niebezpieczeństwa zdaje się już niema, gdyż Wisła, która rano podniosła się o 75 centymetrów ponad zwykły poziom, obecnie opadła do 50 cent., i stale opada.

KRONIKA.

Kraków, 29 grudnia.

Kalendarzyk. Dziś Tomasza b. Jutro Dawida i Sabina. Pojutrze Sylwestra.

Dziś o godz. 8 rano + 2° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie. We wtorek „Mieszczanie".

Od wydawnictwa.

Chcąc zadość uczynić życzeniom powszechnie przez naszych Czytelników wyrażanym, powiększyliśmy rozmiary i format „Kuryera Krakowskiego". Daje to nam możność wprowadzenia działów nowych i ożywienia dotychczasowych.

Po ukończeniu drukujących się powieści, co nastąpi w ciągu paru tygodni, rozpoczniemy druk powieści oryginalnej, pióra jednego z naszych najznakomitszych powieściopisarzy.

Pomimo znacznych wkładów, jakie pociągnęły za sobą wprowadzone zmiany, prenumerata „Kuryera" pozostaje ta sama, co przedtem, t. j. w Krakowie miesięcznie 1 korona, kwartalnie 3 korony, na prowincyi miesięcznie 1 korona 40 halerzy, kwartalnie 4 korony.

Numer pojedyńczy kosztuje 3 centy.

Z niedzieli. Ostatnia przed Nowym Rokiem — czy inna niż poprzednie? Bynajmniej! Jota w jotę taka sama, jak pięćdziesiąt jeden jej umarłych już koleżanek! Nie obfitowała ta ostatnia niedziela w żadne nowe rozrywki, nie przyniosła nam żadnej sensacyi, słowem zaczęła i skończyła się tak szablonowo, jak każda inna, z wyjątkiem tego tylko (mamy do zanotowania jeden tylko wyjątek), że amatorów sportu łyżwiarskiego obdarzyła nie ślizgawką, ale... parodyą ślizgawki.....

Nudna notatka nieprawdaż? ale, co robić — i ta ostatnia niedziela była przyzwoicie nudną!...

Teatr krakowski przygotowuje się do występów p. Modrzejewskiej, które się rozpoczną około 10 stycznia. Po występach wielkiej artystki odbędzie się szereg zajmujących premier; z kolei zostaną przedstawione: „Dyktator" (Langiewicz?) Żuławskiego, „Luminarz" Kozłowskiego, „Wyzwolenie" Wyspiańskiego, „Dekadenci" Gorczyńskiego (debiut nieznanego dotąd młodego autora) i może nowa sztuka p. Zapolskiej, której głównemi postaciami są Napoleon I. i hr. Walewska.

Koncert „Harmonii". Ot — wczoraj, po dwunastu latach istnienia, a raczej wegetowania, dała Harmonia bezpłatny koncert w sali Saskiej. Chciała pokazać Krakowianom, że nietylko w zakresie muzyki poważnej nie popki sprawy, ale i wszelkie balowe „kawałki", jak walce, mazury i inne galopki zagrać potrafi, wcale nie gorzej od c. k. umundurowanych grajków.

Że koncert był bezpłatny, więc przyszło tam trochę luda, ale niewiele, a szkoda! Warto było posłuchać znakomitego wykonania poloneza z op. „Eugeniusz Oniegin" Czajkowskiego, „Les Lanciers" C. Schuberta, a choćby i wyjątków ze „Strasznego Dworu" Moniuszki. Niektóre rzeczy były wykonane wprost bez zarzutu, jak naprz. uwertura ze znanej operetki Offenbacha „Orfeusz w piekle", następnie parafraza do pieśni „Jak piękną jesteś!..." Neswadby, wreszcie walc salonowy „Monte Christo" Kolara. Na zakończenie wykonała orkiestra koncertowy galop „Polowanie na lwa" Köllinga, i ognistego mazura „Zuch Stach" A. Wrońskiego.

Harmonia złożyła dowód, że tak repertuar klasyczny, jak i t. zw. lekka muzyczka, wcale nie przekraczają jej sił. Karnawał za pasem; bale, „herbatki tańcujące" i wszelkie „fiksy" posypią się jak z rękawa. Pamiętajmy, że i Harmonia ładnie grać potrafi!

A przecież to chleb dla swoich, dla rodaków! *Takipan.*

Z resursy urzędniczej. W dzień św. Sylwestra odbędzie się w resursie wieczorek humorystyczny, zakończony zabawą tańcującą.

P. Wilhelm Winkler, znany w szerokich kołach naszego miasta inżynier kolei państwowej, awansował na starszego komisarza budownictwa. Z tego powodu składało mu wczoraj w jego mieszkaniu powinszowania grono kolegów i przyjaciół. Do tych powinszowań dla jednego z najsympatyczniejszych ludzi w Krakowie i my się szczerze przyłączamy.

Paderewski dziś przybył w towarzystwie swej małżonki całkiem niespodziewanie na święta do Krakowa. Paderewski wkrótce zabierze się do nowej opery. Libretto wzięte jest ze świata starożytnego greckiego. Będzie to trzechaktowa opera modernistyczna na tle klasycznem. Premiera odbędzie się może w Dreznie.

Hieronim Czarnowski, uczestnik powstania 1863 r., później emigrant, w końcu urzędnik magistratu krakowskiego, zmarł w sobotę. Nieboszczyk był najwybitniejszym krakowskim szachistą.

Dziwoląg stylistyczny. Rzućcie tylko okiem na afisz teatralny, a przynajmniej raz na tydzień będziecie mogli wyczytać taką wiadomość:

„...W niedzielę o godzinie 3 popołudniu... Wesele, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (ceny popularne)!... Ceny „po

piśmiennych poleca po niskich cenach
wskiego atrament ... biletów wizytowych 1 K. 50 i wielki wybór albumów, wyrobów skórkowych i t. p.
Juljan Kuźniewicz, Ma

pularne?" Niechże nam ktoś wytłumaczy, co to są ceny „popularne?" Znamy popularnych reporterów, popularnych ajentów policyjnych, popularnych i niepopularnych posłów na Sejm, czy też do Rady państwa, ale... żeby i ceny mogły być „popularne", o tem dotychczas nie słyszeliśmy nigdy, a za wynalazek taki bynajmniej nie potrzebujemy być wdzięczni Dyrekcyi teatru, gdyż mamy o wiele lepsze i czysto polskie określenie tego rodzaju „ceny zniżone"...

Niechże więc Dyrekcya teatru nie goni za popularnością tworząc takie „niepopularne" dziwolągi stylistyczne!...

Podwawelanie. Istniejące pod tą nazwą w łonie Czyt. akad. im. Ad. Mickiewicza kółko artyst.-naukowe zapowiada na dz. 4 stycznia 1903 r. posiedzenie w lokalu Czytelni (Rynek 22 II p.), na którem odczytany zostanie najświeższy dramat, jeszcze niedrukowany, Wyspiańskiego „Wyzwolenie". Dla gości wstęp wolny.

Zastanowienie ruchu kolejowego. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny pociągów na szlakach Przeworsk-Rozwadów, Borki Wielkie-Grzymałów i Chabówka-Zakopane aż do odwołania.

Nieszczęśliwy wypadek. Otrzymujemy list następującej treści: W numerze gwiazdkowym szacownego pisma umieszczono notatkę, w której prawdopodobnie tylko wskutek mylnej informacyi i niezgodnie z rzeczywistością przedstawiono nieszczęśliwy wypadek kolejowy w okol. Krzeszowic.

Z notatki tej wynika, jakoby tylko wskutek nieostrożności i pośpiechu ze strony mych dzieci nastąpiła katastrofa.

Jako ojciec — a więc najwięcej w sprawie tej interesowany, pozwolę sobie fakt ten przedstawić w świetle prawdy — prosić Sz. Red. na podstawie moich danych — o łaskawe sprostowanie pierwszego doniesienia.

Dzieci moje, przejeżdżając z Rudawy do Krzeszowic zmuszone były przejeżdżać przez rampę kolejową. Mimo że takowa powinna być otwartą, pociąg bowiem był już przejechał, a następny dopiero za godzinę miał przejeżdżać — rampa była zamkniętą.

Budnik, zobaczywszy czekające towarzystwo, polecił otworzyć rampę jakiejś dziewczynie. Ta, otworzywszy rampę, nie przeczekała dopóki cały powozik minie rampę, lecz w chwili, gdy osoby znajdowały się tuż pod rampą — puściła nagle dźwignię i rampa z przerażającą szybkością spadła na przejeżdżających, kalecząc okropnie cztery osoby, — między niemi najbardziej mą córkę średnią Emmę.

Sprawę tę oddałem sądowi, a że wszelkie doniesienia gazet mogą wielki wpływ wywrzeć na opinię publiczną, upraszam po raz wtóry o sprostowanie notatki z dnia 25 grudnia 1902.

Z głębokim szacunkiem *Jan Kopietz*, naczelnik kolejowy w Klaju.

Chętnie umieszczamy list powyższy, tem więcej, iż sami mieliśmy od siebie dać sprostowanie niedokładnie przedstawionego nam faktu.

Wykręcił się sianem, a prawdę powiedziawszy nie tak sianem, jak... gorącym krupnikiem! Chcąc uratować honor przysłowia: pijany jak „sztok", kropnął sobie tu i ówdzie „parnaście" krupniczków i to nie byle jakich, ale „zalewanych rumowiskiem" i dumny z swojego stanu z nazwiska Sztok wracał późną nocą przez Pędzichów do domu. A że lekko mu było na sercu, w duszy zaś dziwnie pogodnie i wesoło, wyśpiewywał sobie, co mu ślina na język przyniosła. I byłoby do niczego nie przyszło, gdyby nie to, że pan policaj, zaalarmowany tym śpiewem, ogromnie zbliżonym do bawolego ryku, zajął się bliżej osobą pana Sztoka i wezwał go do porządku. Pan Sztok ostro postawił się zrazu i dał poznać władzy, „jako mu się cisza nie widzi konieczną nawet w nocy", ale, gdy pan policaj zaczął zdradzać chęci zabrania go „pod Telegraf", zmiękł, złożył wszystko na niepoczciwy krupnik i wykręcił od spędzenia nocy w bezpłatnym hotelu c. k. policyi.

Oprawca miejski z powodu wzmianki w naszem piśmie o łapaniu psów podczas świąt Bożego Narodzenia, prosi o zaznaczenie, iż w drugie święto pomiędzy godz. 11 a 12 był wezwany na ulicę Długą w celu pochwycenia psa wściekłego. Nie wykonywał więc zwykłych zawodowych czynności, lecz spełnił swój obowiązek.

Antywojskowa demonstracya. Z Pesztu donoszą, że w Losoncz przyszło do demonstracyi studentów, z powodu przybycia komendanta VI. korpusu m. p. por. bar. Mertensa. Grupa 150 studentów demonstrowała przeciw odegraniu hymnu austryackiego przez orkiestrę wojskową na dworcu. Policya wyparła studentów z dworca, poczem generał wraz z oficerami udał się do koszar. Demonstranci w odpowiedzi na to zaczęli śpiewać pieśni patryotyczne i rzucać grudkami śniegu. Pułkownik Led udał się do dyrekcyi gimnazyum celem wyśledzenia demonstrantów.

Influenza grasuje w zastraszających rozmiarach w Stuttgardzie. Liczbę chorych szacują na 20.000. W niektórych domach leży po 20 i więcej chorych. Przebieg tej choroby jest jednak dość łagodny. Śmiertelność jest zbyt wielka.

Nowa metoda lecznicza. Kierownik szpitala miejskiego w Samaden, w górnym Engadinie, w Szwajcaryi, dr. Bernhard, ogłosił w jednem z pism medycznych, że w ciągu r. b. leczył znaczną liczbę chorych chirurgicznych przy pomocy zasychania. Metoda polega na tem, że gojące się powoli rany, po usunięciu opatrunków antyseptycznych, wystawiane są godzinami całemi na działanie promieni słonecznych lub suchego powietrza. Warunki atmosferyczne w Engadinie sprzyjają specyalnie tej metodzie. Z 405 chorych 337 zostało wyleczonych zupełnie, a stan 24 poprawił się znacznie.

Najdokładniejsza waga na świecie. Najdokładniejszą wagę na świecie sporządzono niedawno w banku angielskim. Jest ona tak czułą, że wykazuje nawet różnicę $1/_{10}$ miligrama. We Freibergu jednak znajduje się inna laboratoryjna waga czuła już na $1/_{40}$ miligrama. Chodzi o to, aby na tak czułych wagach można było ważyć ciężary po nad 10 kilogramów. Bo im większym jest ciężar, tem trudniej skonstruować dla niego możliwie najczulszą wagę. Jednakowoż za najdokładniejszą wagę na świecie uważać należy instrument profesora Salvioniego we Włoszech, który pokazuje już przy małych ciężarach różnicę $1/_{10\cdot000}$ miligrama. Zasada tej wagi jest bardzo prosta. Składa się ona z cieniutkiej nitki szklanej, na której jednym końcu zawiesza się ciężar, podczas gdy drugi wskazuje odchylenie. Za pomocą tej wagi stwierdzono doświadczeniem, że ciała wonne tracą z czasem na ciężarze.

Najwyższa góra na ziemi. Niezadługo zapewne rozstrzygnięta zostanie ciekawa, podnoszona niejednokrotnie, a dotychczas nierozwiązana kwestya, który mianowicie ze szczytów Himalajów ma być uważany za najwyższą wyniosłość kuli ziemskiej. Długi czas za taką wyniosłość uchodził szczyt Dawalagiri (8.176 metrów), później miejsce jego zajęła Kanczindżinga (8,385 metrów), dopóki badacz angielski, Jerzy Everest, nie wymierzył przed 60 laty wysokości środkowych Himalajów i nie stwierdził pomiarem trygonometrycznym, że królem gór na ziemi jest Gaurizankar (8,840 metrów). Grupa gór, uwieńczona tym szczytem, wznosi się na granicy Nepalu i Tybetu, sam zaś szczyt leży już na terytoryum Tybetu. W języku mieszkańców Nepalu słowo „gaurizankar" znaczy „promienisty" i stosuje się zapewne do ogromnych śniegów i lodowców, błyszczących w świetle słonecznem i zazdrośnie strzegących dostępu do szczytów olbrzyma. Nazwa Everestu nie mogła się jakoś przyjąć u krajowców, niewiadomem też było, jak tę górę nazywają mieszkańcy Tybetu. Dopiero niedawno, gdy dzięki śmiałym badaczom, niedostępny dotąd Tybet został bliżej poznany, okazało się, że ludy alpejskie południowego Tybetu nadają górze Gaurizankar nazwę „Jomo-Kang-Kar", co znaczy „Władca śniegów". Jest to nazwa trafna i poetyczna, może więc pozyska prawo obywatelstwa w geografii. Czy jednak „Władca śniegów" jest rzeczywiście królem gór na ziemi, czy na północ od grupy Gaurizakaru nie wznoszą się wyższe, nieznane dotąd góry? Kwestya ta, być może, niezadługo się rozstrzygnie, bo oto przygotowuje się z Europy wyprawa w celu dotarcia do szczytu góry i zbadania również gór okolicznych. Wyprawa ta będzie się składała z 6 osób; trzech Anglików, dwu osób z Austryi i jednego Szwajcara. Odważni turyści zamierzają naprzód wypróbować swoje siły w podróży na najwyższy wierzchołek gór Karakorum Mount Godwin (8,610 m.), a następnie już zrobić zamach na „Jomo-Kang-Kar" i inne okoliczne.

Zapiski literackie i artystyczne.

— **Tadeusz Błotnicki**, znany nasz i ceniony artysta-rzeźbiarz, kończy obecnie model prześlicznej grupy, przedstawiającej Św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus na ręku i Madonnę. Wykonana w kamieniu pińczowskim, ta grupa ozdobi wkrótce jeden z ołtarzy kościoła OO. Kapucynów w Krakowie. Długą pracą, jaką oglądaliśmy w *atelier* tego artysty, jest model zastawy stołowej, która przedstawia dwie złączone tratwy, jakiemi odbywa się wycieczki po falach Dunajca w Pieninach pod Szczawnicą. Tratwami kieruje dwóch pysznie modelowanych przewoźników. Wykonana będzie ta zastawa w srebrze i zostanie ofiarowaną Towarzystwu wioślarskiemu w Cannes przez jego wiceprezesa, ks. Marcelego Czartoryskiego. Miejmy nadzieję, że w krótce jakiś np. margr. Accentaigu (patrz „Kronikę tygodniową" K. Bartoszewicza w ostatniem „Słowie polskiem"), uczyni podobny prezent oddziałowi wioślarskiemu krakowskiego Sokoła na ręce druha Rudnickiego. (*j. t.*)

ŁYSINA.

Aczkolwiek wiedza lekarska od dawna już dokłada wszelkich starań, aby znaleźć środki przeciwdziałania łysieniu, usiłowania te były dotąd bezskuteczne. Niektóre systemy okazały się niewykonalne, z tego np. powodu, że wskazane lekarstwo wprawdzie działało skutecznie i powodowało porost włosów, równocześnie jednak, wskutek trujących właściwości, zabijało pacyenta; inne systemy teoretycznie wydawały się dobre, w praktyce jednak nie dawały korzystnych wyników.

Tak np., przed kilku laty pewien młody lekarz francuski obmyślił wstrzykiwanie wytworzonego przez siebie *serum* (surowicy) i udowodnił naukowemi dziełami, że środek ten będzie niezawodny i raz na zawsze usunie ze świata łysinę. W zastosowaniu praktycznem wstrzykiwania nie wywołały żadnych objawów.

W jednym z ostatnich zeszytów pisma „Die Krankenpflege" poświęca Dr. Bloch zajmujący artykuł kwestyi łysienia. Dr. Bloch twierdzi, że przeważną część wypadków łysienia należy przypisać rozmaitym chorobom zakaźnym. To też, jego zdaniem, zarówno podczas choroby zakaźnej jak i po jej przebiegu, należy zwrócić szczególną uwagę na troskliwe pielęgnowanie włosów. Tak zwana *Alopecia pityroides*, choroba, która najczęściej powoduje przedwczesne wypadanie włosów, jest, aczkolwiek dotychczas nie udało się odkryć jej chorobotwórczych zarazków, niewątpliwie chorobą zakaźną.

Znamy wiele okoliczności, które zarazkom, wywołującym chorobę, ułatwiają rozwój i mnożenie się. Należą do nich zwłaszcza przemęczenie umysłowe i wogóle umysłowe choroby; dalej wpływy, osłabiające organizm, jak utrata krwi i niedokrewność, także nadużywanie trucizn, działającym przy właściwem użyciu jako lekarstwo, wreszcie podrażnienie, jakie wywołuje na skórze zbyt silne czesanie i szczotkowanie, nacisk, wywierany przez noszone długo na głowie nakrycie. Często bywa łysienie następstwem niektórych chronicznych chorób zakaźnej natury. Zwłaszcza w ostatnim wypadku łysienie powstaje niewątpliwie wskutek działania trującej przemiany pierwiastków na skórę.

Dlatego też słusznie domaga się dr. Bloch, aby lekarz, podczas choroby zakaźnej, np. szkarlatyny, ospy, odry, gorączki połogowej, tyfusu i t. p., zwracał pacyentowi ustawicznie uwagę na konieczność pielęgnowania włosów. Twierdzi on, że podczas łuszczenia się skóry na głowie, należałoby przynajmniej dwa razy tygodniowo myć głowę łagodnym roztworem mydła, a potem nacierać maścią odpowiednio przyrządzoną. Dobrzeby było także już po upływie choroby przez kilka miesięcy powtarzać mycie i nacieranie.

Przestrzeganie tych poleceń wymaga tak mało zachodu, że każdy, komu grozi wyłysienie, może je wypróbować. Gdyby podobne próby przedsięwzięła większa ilość osób, sumiennie prowadzona statystyka mogłaby niebawem wykazać, czy zalecony przez dra Blocha najprostszy środek przeciw łysieniu, jest skuteczny czy nie.

Krakowski obchód „torunia".

Na pierwszej stronicy „Kuryera" czytelnicy nie bez zadowolenia oglądają — sądzimy — obrazek tak wybornie pochwycony z natury przez znającego nawskroś Kraków i jego zwyczaje artystę-malarza p. Józefa Kruszewskiego.

O tym czasie, nieproszeni zresztą nieraz goście zjawiają się w naszych mieszkaniach. Słyszymy w sieni kolędę, otwieramy drzwi, a przez nie wchodzi gromadka podrostków, poprzebieranych w stroje, przypominające postacie ze słynnej szopki krakowskiej. Na czele zaś tej gromady wesołych, pomimo głodu i chłodu, kolędników idzie jakaś potwora, zwierz jakiś, środkujący między osłem a... trudno znaleść porównanie. Skąd ona wzięła się tutaj?... Ależ to nic innego, jak ów „toruń", znany w Małopolsce, na Mazowszu i na Kujawach. Wprawdzie tam chadza on dopiero od święta Trzech Króli, i jak twierdzą etnologowie polscy, ma niejaki związek z wielbłądem, co towarzyszył trzem Magom, składającym hołd Boskiemu Dzieciątku, to jednak u nas, w Krakowie, rozpoczyna swą wędrówkę zaraz po B. Narodzeniu, a przybrał postać „osiołka". Być może, iż jest on tutaj symbolem tego zwierzęcia, które tradycya chrześciańska umieszcza przy żłóbku. Owemu „toruniowi", czy „osiołkowi", towarzyszą koledzy, odgrywający rodzaj dyalogu, który jest przeróbką dyalogów, deklamowanych, lub śpiewanych przy szopce. Zabytek to niezawodnie tej epoki, gdy odgrywano „misterya" po kościołach w czasie od B. Narodzenia, co nawet dotąd praktykuje się, choć w nieco zmienionej formie, w Hiszpanii. U nas te nowożytne „misterya" nie mają dawnego religijno-mistycznego charakteru — rezultatem ich jest bowiem mniejszy, lub większy datek, jaki się owemu „osiołkowi" i towarzyszom jego składa; zwyczaj trwa jednak dalej.

SEJM.

(Telefonem dnia 29 grudnia).

Lwów. Sejm podjął dziś na nowo obrady przerwane w dniu 12 lipca br. P. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki otworzył posiedzenie o godz. 10.45 przed południem.

Na ławie rządowej zajął miejsce namiestnik hr. Leon Piniński, wiceprezydent krajowej Rady szkolnej p. Pławek i komisarz rządowy Radca Dworu hr. Łoś.

Po odczytaniu najwyższego patentu, oznajmiającego o ponownem zwołaniu odroczonego Sejmu, wniósł p. marszałek krajowy przed przystąpieniem do porządku dziennego okrzyk na cześć cesarza, który Izba trzykrotnie powtórzyła.

P. Marszałek zawiadomił dalej, że udzielił urlopów na trzy dni posłom: Dunajewskiemu, Piętakowi, Wodzickiemu, Paszkowskiemu, ks. Sanguszce, hr. Janowi Szeptyckiemu, Milewskiemu, Zagórskiemu, Starzyńskiemu, Gołuchowskiemu, Horodyskiemu i Wybranowskiemu.

Po odesłaniu pism sądowych o wydanie posłów Władysława Potockiego i Wiktora Skołyszewskiego do komisyi prawniczej, odczytał sekretarz Urbański szereg petycyi.

Z porządku dziennego odesłał sejm w pierwszem czytaniu do komisyi budżetowej: sprawozdanie wydziału krajowego o zamknięciu rachunków funduszów krajowych za rok 1902, o preliminarzu budżetu funduszów krajowych na rok 1903, a prowizoryum budżetowem na pierwsze trzy miesiące roku 1903, i w przedmiocie poboru krajowej opłaty konsumpcyjnej od piwa. Sejm udzielił dalej kilku gminom zezwolenia na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych i opłat mytniczych.

Z kolei hr. Wereszczyński odpowiedział na interpelacyę pos. Krempy w sprawie rewindykacyi kapitałów od rządu rosyjskiego, należących się funduszowi krajowemu szkolnemu, na interpelacyę pos. Stapińskiego w sprawie kasy pożyczkowej gminnej w Krynicy, oraz na interpelacyę X. Bohuczewskiego w sprawie płac dozorców lasowych fundacyi hr. Skarbka.

Następnie odczytali sekretarze petycye i wnioski.

Wnioski: Pos. Stapińskiego i tow. w sprawie kasowania kar zbiegom wojskowym, pos. Żardeckiego w sprawie pomnożenia szkół średnich.

Interpelacye: Pos. Stapińskiego w sprawie nakładania kar stemplowych od petycyi nauczycieli szkół ludowych.

Na tem o godz. 11.30 przedpoł. zamknął p. marszałek posiedzenie, oznaczając następne na dzisiaj o godzinie 7 wieczorem.

Lwów. Wczoraj obradowały trzy kluby: autonomistów, rolników i demokratyczny. Omawiano taktykę przemówień posłów desygnowanych przez klub do zabrania głosu nad prowizoryum budżetowem.

Telegramy „Kuryera krakowskiego"

z dnia 29 grudnia.

Lwów. Józef Trzciński, który sprzeniewierzył znaczniejszą kwotę z kasy kolejowej na dworcu „Podzamcze" zgłosił się sam do sądu karnego we Lwowie i od pięciu dni pozostaje we więzieniu śledczem.

Wiedeń. „Montags-Revue", — jak wiadomo — organ prez. min. dra Koerbera wzywa Czechów i Niemców do zgody, grożąc, że jeśli nie załatwią między sobą sporu narodowościowego, to Austryę dotknąć może nieobliczalna w swych skutkach katastrofa polityczno-ekonomiczna.

Wiedeń. Dr. Koerber odbył z węgierskim prez. ministrów dwugodzinną naradę w sprawie ugody austryacko-węgierskiej. Uchwał nie powzięto.

Wiedeń. Komitet wykonawczy posłów czeskich do Sejmu i Rady Państwa uchwalił wysłać sześciu członków na konferencyę ugodową z Niemcami.

Praga. „Narodni Listy" twierdzą, że dr. Koerber nosi się z myślą zawieszenia konstytucyi na wypadek, gdyby nie przyszła do skutku ugoda czesko-niemiecka. W danym razie zamiast Izby panów i Izby poselskiej Rady państwa, będzie powołaną do życia Rada Stanu, złożona ze 100 członków, których zamianuje cesarz z pomiędzy wszystkich narodowości, wchodzących w skład Przedlitawii.

Budapeszt. Wedle doniesienia „Pesti Hirlap" prez. ministrów Szell poda się do dymisyi wraz z całym gabinetem, gdyby nie mógł się porozumieć z dr. Koerberem w sprawie ugody austyacko-węgierskiej.

Berlin. „Ber. Polit. Nachr." donoszą, że w budżecie pruskim na rok 1903 znajduje się wydatek na założenie Akademii, która wraz z założonym już w Poznaniu instytutem naukowym ma tworzyć środowisko życia niemieckiego w prowincyi poznańskiej.

Berlin. Poranne dzienniki donoszą: Drugi naczelnik filii Banku narodowego niemieckiego, Albert Heiden, nie powrócił w sobotę z urlopu. Skutkiem tego zarządzono śledztwo, które wykazało, że w filii Banku brakuje papierów wartościowych na 95.000 marek.

Paryż. Humbertów przywieziono dziś w nocy. Na dworcu kolejowym czekało dużo ciekawych, którzy przyjęli Humbertów gwizdaniem.

Konstantynopol. Ostatni komunikat „Prawit. Wiestnik" o podróży hr. Lambsdorffa do Wiednia, wywołały tu wielkie wrażenie, wskutek czego niezwykle szybko — jak na tureckie stosunki — rozpoczęto w prowincyach europejskich przeprowadzanie reform.

Waszyngton. Pomiędzy Włochami, Niemcami i Anglią, dalej Wenezuelą i Stanami Zjednoczonemi odbywa się wymiana zdań w sprawie pytań, które mają być przedłożone sądowi rozjemczemu. Sądzą, że mocarstwa zgodzą się na zawieszenie blokady, jakkolwiek w tej sprawie nie przyszło do porozumienia.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Tani sklep chrześcijański **Pod Kościuszką** Kraków, ul. Mikołajska l. 1. poleca
Towary bławatne, płótna, szyrtyngi, kapy, koce, chrdniki. — Bielizna stołowa, męską i damską.
Wyprawy ślubne. Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.

Drobne ogłoszenia

Kupiec, kawaler lat 28, pragnie się ożenić. — Panny lub młode wdowy z dobrego domu z majątkiem do 7000 koron, raczą przysłać swoje adresy z dołączeniem fotografii pod adresem: Poste restante **Zbydniów.** Rzecz honorowo i seryo traktowana.

Każdy z przyjaciół swojskiego handlu, rękodzieła, przemysłu i każdy zwolennik gospodarności, powinien prenumerować „Dźwignię". Na okaz przesyła się ją **bezpłatnie** każdemu kto zażąda pod adresem: Redakcya „Dźwigni" we Lwowie.

Dla polskich rodzin najodpowiedniejsze są illustrowane **„Lotne Listki"**, pismo literackie artystyczne i krotochwilne **dla wszystkich. Bezpłatnego** Nr. na okaz należy żądać pod adresem: Redakcya „Lotnych Listków" we Lwowie.

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania fortepian bardzo mało używany. Bliższa wiadomość Kraków, ul Szlak Nr. 30, parter, oficyny. 329

Oficyalista, który pracował w sądzie i różnych urzędach — poszukuje zajęcia za skromnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia pod adr. A. K. 3 poste rest. Kraków, gł. poczta.

E. LEICHT
Kraków, ul. Pijarska l. 19, poleca swój 175
największy skład obrazów i wyrób ram rozmaitego gatunku od najtańszych do najdroższych. Przyjmuje obrazy do oprawy oraz wszelkie ramy do odnowienia, wykonując takowe nader szybko i starannie. — O liczne zamówienia uprasza. 175

Kobiety chcące znaleść uczciwy zarobek przez odnoszenie naszego dziennika prenumeratorom miejscowym zechcą się zgłosić do Administracyi Kuryera Krakowskiego.

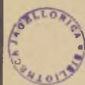
Czytajcie i podziwiajcie!

Na Nowy Rok poleca skład hurtowny zegarów i zegarków o 20% taniej niż wszędzie. Budziki amerykańskie po złr. 1·15 Zegarki roskopf z marką „patente" złr. 3·40 — Zegary niklowe po 1 złr. Niklowe zegarki 36 godz. idące złr. 2·10 Stalowe damskie zegarki otwarte złr. 3·35 — Stalowe męskie zegarki 36 godzin idące 3 złr. — Zegary pendulowe w ozdobnej szafce z ¼ godz. biciem złr. 4·50
Łańcuszki srebrne po złr. 1.



Bogato ilustrowane cenniki wys. darmo i opłatnie. 261
Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą.

SALVESOL-NORIS



pochłania nikotynę, czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palącego papierosy, czego zwykła wata dokazać nigdy nie może

To najnowszy wyrób i wynalazek
Fabryki Tutek Cygaretowych
NORIS W. Bełdowskiego
Magistra Farmacyi w Krakowie.

Żądajcie tutek „Noris" ze „Salvesolem"
Żądajcie Waty Salvesol-Noris w pakietach
Do nabycia w trafikach i handlach - -
Próbki wysyłam darmo i opłatnie - -

Kalendarze na rok 1903:

„Prawdy" po 60 h., „Czecha" 1 k. 20 h., „Gospodarz" 60 h., „Polak" 60 i 80 h., „Uniwersalny" tom I lub II po 2 k., „Powieściowy" 60 h. i 1 k, „Wszechświatowy" 1 k., „Powszechny" 1 k. 60 h., „Maryański" 60 i 80 h, „Bociana" 1 k., 20 h.: oraz ścienne, biurkowe i pugilaresowe.
Kartkowe do zrywania po 40 h., 70 h. 90 h. i t. p.
Kolosalny wybór obrazów, listew na ramy i książek do nabożeństwa.
poleca: **Kazimierz Zajączkowski** specyalny skład artykułów dewocyjnych -
w Krakowie plac Maryacki 8. 286

Ważne dla wszystkich!
Pierwsze koncesyonowane biuro pisania i powielania pism za pomocą maszyn do pisania
Bronisława KRASICKIEGO
w Krakowie, ul. Karmelicka l. 40. 306
przyjmuje do kilkakrotnego powielania skargi, prośby, listy, zawiadomienia, zaproszenia i t. d.

Dyplom honorowy na Wystawie w Krakowie w r. 1901.
W. Sznajdrowicz, kuśnierz
w Krakowie, Rynek L. A-B, Nr. 45, I. p.
230 nad apteką „Pod białym Orłem" poleca:
Szanownej P. T. Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony **skład i pracownię,** jako to: Futra damskie, Rotundy, Żakiety, Saka, Peleryny i Garnitury, Futra męskie spacerowe, podróżne, Czapki futrzane i uniformowe, oraz wszelkie przybory w zakres ten wchodzące. Serdaczki, Kożuszki damskie, męskie i dziecinne. Oryginalne zakopiańskie Ulanki, Krynyczanki Węgierki i Sukmanki Kościuszkowskie, Karazye, Czapki krakowskie, Gubki i Kapelusze góralskie. — Zamówienia i reperacye uskutecznia w jaknajkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych.

Zakład sprzedaży i kupna
Heleny Telesznickiej
przy ul. Szewskiej l. 10 I. p.
można nabyć tanio garnitury mebli, fortepiana, pianina, cytry, automaty grające, obrazy, kredensa, broń starą, biżuteryę, serwisa srebr. i z nowego srebra różne ant. przedmioty. Wielki wybór sukien balowych i zwykłych męskich i damskich. — **Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis.**

Zmiana lokalu!



Mam zaszczyt zawiadomić WW. Panie i Panów, iż przeniosłem po N. Roku **sklep z obuwiem** damskiem i męskiem fasonu angiel. trwałem i eleganckiem, po możliwie niskich cenach, znajdujący się **w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej l. 1, naprzeciw pod l. 8.**
Stanisław Tasiecki
majster z Warszawy. 51

Browar Parowy w **Tenczynku**
stacya Krzeszowice
poleca
znany z dobroci i przez powagi lekar. zalecany
Porter Tenczyński
Piwo Marcowe
Leżak — Eksport
w beczkach i butelkach
Reprezentacya w Krakowie, Bracka 11.
Telefon 402.

Największy wybór Kart illustrowanych wyrobu krajowego, jako też różnych powinszowań na imieniny, Nowego Roku i t. d.
Co dzień nowości, o 30% taniej jak wszędzie można dostać przy ul. Dietlowskiej l. 69, u
Adolfa Duckera.
Sprzedaje hurtownie i częściowo
Wysyłka próbna po nadesłaniu 5 Koron.

!! Dobra sposobność !!
Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamówi u
Zygmunta Chilli
Krawca w Krakowie, Wielopole 3,
przy gł. poczcie. 313
Robi również za ugodą na raty
Wypożycza fraki i anglezy —

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.